Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka" wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego". Osobno „Nauki Katolickiej" prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego".

„Wiarus Polski", pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką", jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego".

Nr. 46. **Bochum, dnia 15 listopada 1894.** **Rok 3.**

Na Niedzielę 27 po Świątkach.

LEKCYA. 1. Tess. I. 2—10.

Bracia! dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkie, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku; pamiętając na dzieło wiary waszej i pracę i miłość i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym. Wiedząc bracia umiłowani od Boga o wybraniu waszem, iż Ewangielia nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu świętym, i w zupełności wielkiej, jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha świętego tak, iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska: nie tylko w Macedonii i w Achai, ale na wszystkiem miejscu, wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście do was mieli, i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

EWANGIELIA. Mat. XIII. 31—36.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie im, aby się wypełniło to co jest rzeczone przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Jak to kwas nauki Chrystusowej przeniknął ród ludzki.

Kwas nauki Jezusa Chrystusa przeniknął zaraz od samego początku wszystko; albowiem gdzie moc Ducha św. działa, tam ogarnia wszystko, całego odnawia człowieka: oświeca jego rozum, uspokaja jego serce,

uświęca jego wolę, przenika całą jego istotę z wszystkiemi jej władzami i popędami i swoje nad nią rozciąga panowanie. Nawet ciału nadaje ona nowy, pełen godności wyraz, a ztąd i nową postawę; obdarza nas zdrowym poglądem na wszystko, co nas otacza; odnawia serce nasze, a z niem i całe życie nasze w zewnętrznym także jego objawie. Chrystus bowiem wtedy zakłada pomieszkanie swoje w takim człowieku, a Duch Chrystusowy jaki ożywia go, podnosi i uświęca, tak w ogóle dokonywa w nim tej wielkiej, cudownej, niewypowiedzianej przemiany. Kwas ten zaczął wtedy po raz pierwszy działać i robić, kiedy Chrystus Pan rozpoczął święty swój zawód nauczycielski; albowiem gdziekolwiek Chrystus się pojawił, wszędzie za sobą wielkie pociągał rzesze, a gdy usta swoje święte otworzył i mówić począł, wszyscy słuchali z jak największem natężeniem, a podziwiając, wyznawali stanowczo: że mówił potężnie, jako Ten, który przyszedł od Boga nauczycielem, a nie tak, jak Faryzeuszowie i uczeni pismacy. Robienie kwasu tego wzmogło się, kiedy Syn Boży po Wniebowstąpieniu swojem zesłał w dzień Zielonych Świątek Ducha świętego na Apostołów. W dniu tym pamiętnym tak przejął kwas słowa Bożego trzy tysiące ludzi, iż natychmiast wstąpili na drogę pokuty i dali się ochrzcić. I o podobnych skutkach tego kwasu Chrystusowego przekonać się możemy z całych dziejów apostolskich. Najprzód nowy, dotąd nieznany ruch napełnia Jerozolimę, potem szerzy się po całej żydowskiej krainie, następnie przechodzi do krajów pogańskich a wreszcie obejmuje świat cały, i dziś jeszcze robi ten kwas Ewangielii i przenika tych, którym naukę Chrystusową opowiadają. Zachodzi teraz pytanie, jaki też skutek kwas ten wywarł wśród rodu ludzkiego.

Przedewszystkiem wiedzieć wam trzeba, Najmilsi! że chrześciaństwo zwróciło oczy ludziom na grzech, jako na główne, największe złe; że wybawiło ich od przekleństwa grzechu i podało im zarazem środki jak do uniknienia go, tak i do pełnienia cnoty. Wybawiając zaś chrześciaństwo, ród ludzki z jarzma grzechu, wyzwoliło go tem samem z najcięższej niewoli, w jaką popadł i w której z tak straszliwem dla siebie poniżeniem jęczał.

Odtąd zaczęli się ludzie uważać za braci, co w całym starym świecie było rzeczą niesłychaną. Wprawdzie miłowano tam swego przyjaciela, zachowywano prawa gościnności, niekiedy nawet, jak tego kilka mamy przykładów, umiano okazać miłość swojemu nieprzyjacielowi, lecz miłość ta była zbyt ograniczona; rozciągała się co najwięcej na własny naród. Każdego obcego człowieka, każdego cudzoziemca poczytywano za nieprzyjaciela, za barbarzyńcę i ztąd też ten u wielu starożytnych narodów zachowywany zwyczaj, że jeńców w czasie wojny zabranych, jak i tych cudzoziemców, których w czasie rozbicia okrętu fale morskie na ląd wyrzuciły, zabijano bezwzględnie, lub palono bogom na ofiarę. Dopiero chrześciaństwo usunęło ten tak straszliwy rozbrat i pouczyło i oświeciło wszystkich: żeśmy względem siebie braćmi, że nie tylko od jednego ojca na ziemi Adama pochodzimy, ale i od Ojca niebieskiego, który nas stworzył, że nosimy na sobie obraz i podobieństwo Boga; że jego jesteśmy dziećmi i że przez Syna Bożego zostaliśmy odkupieni, staliśmy się dziedzicami nieba. I ztąd też chrześciaństwo oparło się stanowczo temu pohańbieniu i poniżeniu godności ludzkiej, jakiego się dopuszczało pogaństwo na niewolnikach i odtąd też nieszczęśliwi ci i biedni posłyszeli po raz pierwszy, że i oni są ludźmi, że są dziećmi Bożemi, że są zbawionymi i odkupionymi przez drogą krew Jezusa Chrystusa i dziedzicami chwały i szczęśliwości wiecznej. Łatwo pojąć, jak taki kwas nauki Chrystusa musiał nie tylko przeniknąć, ale wstrząsnąć do żywego całą ludnością świata starego. Mało było wtedy ludzi wolnych, większa część była niewolnikami; nawet w owych sławionych tyle,

wzorowych państwach starego świata, gdzie cywilizacya i uczucie ludzkości stanęły na odpowiednim czasowi swojemu szczeblu, panowała niewola, straszliwa, opłakana niewola! Taki np. mały kraik grecki, jak Attyka, miał 20,000 obywateli, a 400,000 niewolników w całem znaczeniu tego wyrazu i miał targowisko w Koryncie i Efezie, dokąd ich ze wszech stron, nawet z Azyi, na sprzedaż dostawiano. I to była ona osławiona Rzeczpospolita! W tem pojawia się chrześciaństwo z swoją nauką i ogłasza wolność i równość wszystkich w Chrystusie w obliczu Boga; lecz nie jakby to dziś tę wolność i równość zaprowadzić chciano, niszcząc wszelkie karby uległości i posłuszeństwa i wywracając wiekami uświęcony, zbawienny porządek spółeczeństwa. Owszem, Kościół domaga się po niewolnikach posłuszeństwa należnego ich panom, aby nie było wymówek, że chrześciaństwo popiera opór i rokosz przeciw zwierzchności, i dla tego też oddaje Paweł św. nawróconego niewolnika panu jego, pokazując nam czynem tym dowodnie, że chrześcianin może wprawdzie nazywać się niewolnikiem, lecz nigdy nim nie jest rzeczywiście, i że nawet dziś jest tam wolny, chociażby był w łańcuchy zakuty, gdzie duch chrześciańskiej nauki jeszcze nie rozniecił swojego światła.

Jak zaś w ogóle przez zniesienie niewoli podniosło chrześciaństwo osobistą godność człowieka, tak znów w szczególności głównie i jedynie przyczyniło się do wyzwolenia płci niewieściej. Podczas gdy cały świat stary szukał zadowolenia w wielożeństwie, przez co niewiasta straciła swoje znaczenie i powagę i zamieniła się w przedmiot dowolnej, najobelżywszej poniewierki; stawia naraz chrześciaństwo wzniosłe swoje pojęcie o świętości małżeństwa, o dziewiczości i do takiej w ogóle wynosi powagi i godności niewiastę, o jakiej ani się śniło ludziom poza chrześciaństwem. Odtąd nie ma już mąż uważać żony swojej za niewolnicę, albo za jaki sprzęt domowy; lecz chrześciański mąż ma żonę swoją miłować, jako Chrystus Kościół swój miłuje i być dla niej z równą wiernością przywiązanym. Piękniejszego zaiste i wznioślejszego nad to stanowiska nie można już było zakreślić niewiaście! Tak więc chrześciaństwo dopiero wydobyło płeć niewieścią z jej upodlenia i poniżenia i dozwoliło jej wśród spółeczeństwa zaszczytne zająć stanowisko, podczas gdy dawniej w ukryciu, upośledzeniu i wzgardzie smutne dni życia swojego pędzić była zniewolona.

Tę samą zasadę ludzkości zaszczepiło Chrześciaństwo we wszystkie stósunki społeczne i państwowe, i dla tego też równie stanowczo występowało przeciw okrucieństwu panujących, jak starało się ukrócić i powściągnąć ich bezwzględną samowolę. Jedynie Kościół Chrystusowy wpłynął w duchu Ewangielii na prawodawstwo i ponadawał światu ustawy takie, które mieszczą w sobie dotąd żywotną siłę, a w ustawach tych zakreślił jak prawa i przywileje panujących, tak też obowiązki i powinności ludów. Ustawy te potępiają stanowczo nie tylko wszelkie, okrucieństwo rządów, ale też i nierząd i wybryki ludów i grożą jednym i drugim doczesnemi i wiecznemi karami Bożemi.

Tą zasadą ludzkości przejęte, woła Chrześciaństwo z takiem naleganiem na bogaczów, aby ubogich wspierali i wzywa wszystkich swoich wyznawców, aby wszędzie, gdzie mogą, zapobiegali cierpieniom ubóstwa i nędzy ludzkiej. Wypełniać przeto miłosierdzie, poczytuje sobie Chrześciaństwo za największą zasługę i dla tego też imieniem Zbawiciela przyobiecuje nawet temu wieczną niebieską nagrodę, któryby spragnionemu swojemu bliźniemu podał kubek zimnej wody. I w tej mierze szczególniej podziałał kwas nauki Chrystusa Pana na ogół ludzi w sposób cudowny; któż bowiem policzy wszystkie one zakłady dobroczynne, szpitale, domy przytułku i ochrony, które powystawiała i utrzymuje dotąd miłość chrześciańska?

Ponieważ zaś Chrześciaństwo samą jest miłością, łagodnością, ludzkością i miło-

sierdziem, przeto też poczytywało zawsze za coś przeciwnego zasadzie swojej, jeżli ktoś poważył się pogwałcić to święte uczucie zawiścią, zemstą, nieprzyjaźnią, czy to słowem czy czynem. To, czego się ono po nas domaga, odnosi się zawsze do jego uczucia ludzkości i płynie z źródła jego miłości. I tak żąda, abyśmy nauczyli się przebaczać naszym winowajcom, abyśmy urazy chętnie znosili i dla tego też wykroczenia przeciw miłości poczytuje za największe. Ztąd też nie pochwala nigdy i nie uniewinnia nigdy żadnego gwałtu i bezprawia; żadnego uznać nie chce prawa mocniejszego, ani żadnej krwawej zemsty, czy ją spełnia jeden naród na drugim, czy też dwaj tylko z sobą pojedynkujący się, którzy, jak to wiedzieć powinniście, wyklęci są włącznie z towarzyszami swoimi z społeczeństwa wiernych.

Z tych samych zaś względów, z jakich domaga się od nas ludzkości i miłosierdzia, pragnie Chrześciaństwo pokoju, i o ten pokój modli się codziennie, i ogłasza go, póki może; stara się na wszelki sposób o usunięcie i załatwienie powstałych nieporozumień i sporów; a jeżli już wojnie zapobiedz nie zdoła, stara się przynajmniej o to, aby w niej strony wojujące zachowywały wszelkie względy ludzkości i miłosierdzia. Słusznie przeto powiada Monteskiusz w dziele swojem o duchu prawa: 1) że Chrześciaństwu zawdzięczamy w krajach pewne polityczne prawa, w wojnie zaś pewne prawo narodów, które zbyt jest ważne, aby ród ludzki nie miał go uznać należycie. W skutek prawa tego zwycięzcy obowiązani pozostawić ludom przez się pokonanym życie, wolność, sprawiedliwość, własność i zawsze religię, jeśli się nie pozwolą unieść namiętności i zaślepieniu. Komu znane są prawa wojenne ludów niechrześciańskich i ten los, jaki spotykał jeńców, ten z pewnością błogosławić tylko będzie tę świętą religię miłości, która do najzladliwszego na ród ludzki bicza do wojny, uwitego dawniej z samej srogości i okrucieństwa, wplotła łagodzącą nić swojej ludzkości.

Otóż, Najmilsi! takie to skutki, takie przemiany we wszystkich stósunkach życia ludzkiego wywołał kwas nauki Jezusa Chrystusa; iżali przeto nie zapłonie serce nasze dla niej jak najszczerszem uczuciem wdzięczności, miłości i przywiązania? Iżali wszystkie narody, przez tyle już wieków zażywające błogich i słodkich owoców tej świętej religii, nie zechcą tem silniej trzymać się jej i przekazywać ją jako najdroższą spuściznę dzieciom i wnukom swoim? Wszakże to ludzie dni naszych najwięcej rozprawiają o miłości, ludzkości, oświacie i cywilizacyi, niechaj więc uznają także i to źródło, zkąd te dobra wypłynęły i niechaj nie dadzą obałamucić się tem przypuszczeniem, jakoby i bez Chrześciaństwa istnieć one i rozwijać się mogły. Amen.

Sprawa krożańska.

(Ciąg dalszy.)

IV. Sędziowie.

Wśród takich okoliczności i z takiem pogwałceniem najświętszych praw obrony, sądzić tę sprawę będą nie sędziowie w ścisłem słowa znaczeniu, lecz sędziowie przez Orżewskiego wybrani. Mianowicie sprawa byłaby przydzieloną trybunałowi kowieńskiemu, lecz sądzić będzie nie kowieńska, lecz wileńska Izba sądowa, gdyż inaczej musiałby w niej jako sędzia zasiadać, w charakterze przedstawiciela szlachty, hrabia Mikołaj Zubow, marszałek kowieński, stosownie bowiem do obecnie zmarłego cara — sąd przysięgłych zastępują: marszałek gubernialny szlachty, prezydent miasta (czyli gołowa) i jeden wójt włościański, którego los wyznaczy. Tymczasem Zubow, który jest magnatem rosyjskim i Moskalem starego autoramentu, lecz człowiekiem uczciwym, najkategoryczniej i publicznie wypowiedział, że on cały proces uważa za hańbę dla imienia rosyjskiego, a jako jedynego winowajcę w sprawie całej posadziłby na ławie

oskarżonych nie chłopów, lecz Klingenberga, gubernatora Kowna. Zachodziła więc obawa, ba! pewność, że tak stanowcze oświadczenie rosyjskiego magnata pociągnęłoby za sobą i innych sędziów, z których wielu pojmuje całą ohydę postępowania Orżewskiego i Klingenberga i uwolnienie oskarżonych byłoby prawie pewnikiem.

Trzeba było więc wybrać inne gubernie i wybór Orżewskiego padł na wileńską, gdzie marszałkiem szlachty od rządu jest niejaki graf Plater, Polak i katolik, lecz znany szczególniej z tego, że przed 30 laty, gdy był jeszcze młodym i prawie cała Litwa wierzyła w powodzenie powstania, wmięszał się do niego, rozumie się, nie z bronią w ręku, lecz jako organizator i był wtrącony z wielu innymi do więzienia wileńskiego za czasów Murawiewa, z którego wyszedł marszałkiem szlachty powiatu wileńskiego z nominacyi Murawiewa. Dostał także medal za poskromienie polskiego powstania i od lat 25 jest już nie powiatowym, lecz gubernialnym marszałkiem szlachty, mianowany przez rząd i przez 10 jenerał-gubernatorów, którzy przez ten czas we Wilnie rządy obejmowali, uważany jako „najulubieńsza osoba“, utrzymywany powagą rządu na czele finansowych instytucyj. Ma się rozumieć, że przy takiej osobistości protestów i orzeczeń jak hr. Zubow nie ma potrzeby obawiać się Orżewskij — i że Plater dołoży wszelkich starań, ażeby sprawa przeszła tak, jak sobie życzy pan Orżewskij.

Oprócz owego hrabiego Platera zasiadać będzie prezydent Izby sądowej, Stadolskij, stary profesyonalny sędzia, liczący z góry lat 70, z pochodzenia Polak, lecz, jak to teraz w modzie, przyznający się do „mało-rosyjstwa“. Był prokuratorem Izby sądowej odeskiej, gdzie się odznaczył w procesach wytoczonych nihilistom, których za czasów jenerał-gubernatora Todlebena tamże znaczną ilość powieszono. Do Wilna przesadzono go w roku 1883. Jest to typ czynownika, uległego wyższym władzom administracyjnym. Wysoki, chudy, zawiędły starzec, który już nie wiele słyszy, podczas rozpraw ma zwyczaj robić różne rysunki, a przed sprawą zwyczajnie każe pisać wyrok członkowi dokładczykowi. Po zakończeniu sprawy krożańskiej ma zostać senatorem w Petersburgu, gdzie już najął mieszkanie.

Sędzią-dokładczykiem, to jest tym, co sprawę przedstawia, będzie Sewreinow, który od roku 1883 jest członkiem Izby sądu wileńskiego.

Jest to szlachcic rosyjski, szambelan dworu, pilny i skrupulatny sędzia; uchodzi za surowego, lecz prawego, można wierzyć, że nada on wyrokowi formy prawne i pozory sprawiedliwości.

Gołubinow, głowa miasta Wilna, był nauczycielem prywatnym, potem dyrektorem szkoły realnej. Jako popowicz, przywiązany do Orżewskiego i przez niego mianowany prezydentem miasta, — pomimo że przy wyborach otrzymał większość hrabia Antoni Tyszkiewicz. Jest to człowiek wielce ograniczony, a w obec władzy uniżony bez granic.

Oprócz tych panów będzie dwóch sędziów koronnych, których w ostatniej chwili prezes Stodolskij naznaczy, i jeden chłop wójt, którego naznaczy los.

V. Świadkowie

Swiadkowie tem się odznaczają, że na ich czele stoi Klingenberg, kowieński gubernator, który sam bić kazał i był bity — jak mówią świadkowie — po twarzy, a jak mówi sam pan gubernator — po czapce, dalej 37 urzędników policyjnych, którzy wszyscy bili i płazowali kobiety i starców.

Jakże więc można bezstronności oczekiwać od ludzi dla uniewinnienia własnych występków? Muszą wynajdywać oznaki buntu ze strony katowanych włościan, gdyż inaczej odegraliby rolę najzwyczajniejszych opryszków. Jednak ani Orżewski, ani prezes Izby sądowej tego zrozumieć nie chcieli, i rozumie się, że dowiedzionem będzie, iż winne są owieczki, ponieważ stawiały opór wilkom. Dalej powołano jako świadków

5 oficerów żandarmskich i 7 podoficerów, a reszta są to włościanie i księża, których świadectwo będzie się ograniczać na znanem i tradycyonalnem „nie widziałem“ i „nie pamiętam“. Ciekawe będzie szczególniej świadectwo rotmistrza żandarmskiego Siemiona, tego, co sam został obity, gdy zasłaniał przed knutami siepaczy 80-letnią staruszkę. Jego świadectwo, jeśli mu prezes sądu głosu nie odbierze, mogłoby być ciekawem i pouczającem.

VI. Oskarżeni.

Oskarżeni są to przeważnie włościanie, mówiący tylko po żmudzku, których więc trzeba badać przez tłómaczy, tudzież trochę drobnej miejscowej szlachty, mało różniącej się od włościan, lecz która mówiąc po polsku, rozumie także trochę po rosyjsku.

Dwudziestu z nich odpowiada z wolnej stopy, pięćdziesięciu z więzienia śledczego wileńskiego, gdzie zostali przeniesieni z różnych więzień — i znajdują się pod specyalnym nadzorem księcia Galicyna, ogólnego nadzorcy wszystkich więzień litewskich.

(C. d. n.)

Na rusztowaniu.

Cztery ofiary rewolucyi 1793 roku.

Niecny Carrier, prokonsul w Nantes, skazał na śmierć 17 września 1793 roku pięćdziesięciu Bretańczyków, a między nimi siedm niewiast młodych i urodnych. Najmłodsze i najurodniejsze, to cztery siostry, panny Mello: Gabryela, Małgorzata, Klara i Olimpia. Ojciec ich, Andrzej Aleksander Vaz de Mello, zginął na rusztowaniu — również matka ich, Gabryela Małgorzata Charette. Panny Mello zamieszkiwały zamek swój rodzinny w Wandei. Nie wiedziały, że nawiedzanie ubogich, pielęgnowanie chorych, pocieszanie strapionych czyniły je podejrzanemi — podejrzywano je, że chcą wpływem swoim po dawnemu lud wiejski obałamucać. Wkrótce też wskutek denuncyacyi musiały się ratować ucieczką i ukrywać.

Schwycone i aresztowane, stawione zostały przed trybunał rewolucyjny i skazane na śmierć 17 września 1793 r. — Wyrok nazajutrz miał być wykonany na tych czterech dziewicach, z których najstarsza nie miała 24 lat, najmłodsza nie spełna 16 lat liczyła.

Wtrącone do ciemnicy „pod Zegarem“, przeznaczonej dla skazańców, którzy mieli za kilka godzin być straceni, liczyć mogły godzinę za godziną czas, jaki im pozostawał do życia — tego życia, które z każdą minutą zbliżało je do wieczności.

Zaledwo zstąpiły do tego grobu, który był dla nich przedsionkiem otwartego grobu na nie oczekującego, panny Mello, skoro się zamknęły drzwi oddzielające je na zawsze od wszelkiej nadziei ratunku na tej ziemi, upadły wszystkie cztery na kolana, wiedząc, że nie ma ciemnicy, do którejby Bóg nie wstępował dla pociechy tych, co Mu ufają: udają się po przyczynę do swej rodzicielki, która je w niebie poprzedziła, prosząc ją, aby im wyjednała dar męztwa i moc w godzinę śmierci — ten dar Ducha świętego tak potrzebny młodym, do których życie się uśmiecha.

Noc strawiły na modlitwie, we łzach, w siostrzanych uściśnieniach... Swita, dnieje, godzina się zbliża...

Dozórca więzienia na widok tych aniołów, cierpiących bez skargi na ustach, zatopionych w modlitwie, odważył się udać do Carriera z zapytaniem, czy nie było pomyłki w tym wyroku bez sądu. Za całą odpowiedź usłyszał śmiech wściekły i szyderczy. Zgnębiony wraca do odźwiernego, którego żona z płaczem idzie do uwięzionych i przerywanym głosem mówi im, szlochając:

— Biedne, biedne panie!

Cztery siostry zrozumiały ją — ściskają się nawzajem, padają jeszcze raz na kolana, całują ziemię na pożegnanie i podnoszą się, gotowe iść do Nieba. Najmłodsza dziękując odźwiernej, oddaje jej swój pierścionek na pamiątkę. Potem, modląc się, czekają siepaczy. Ci wchodzą

z zakasanemi rękawami i z rękami pokrwawionemi. Męczenniczki poprzedzone czterdziestu i sześciu ofiarami, których losy mają dzielić, podnoszą się, i z bladem lecz spokojnem obliczem postępują za pochodem.

Tłum okrutny, ciekawy, wyczekuje na placu od kilku godzin. Gdy cztery panny Mello ukazały się na peronie, głuchy szmer odezwał się wśród ludu. Po tym szmerze grobowe nastąpiło milczenie. Wtem usłyszano śpiew! Co to? Czy to Aniołowie z Nieba zstępują na spotkanie aniołów ziemi? Nie to głosy prawie dziecinne — to cztery siostry hymn śpiewają Bogu i tak postępują aż do rusztowania. Kat je spostrzega — słyszy śpiew i wzruszony zatrzymuje się.

Trzydzieści sześć razy spuszcza drżącą ręką topór — najprzód na głowy ośmnastu prostych rolników — potem na ośmnaście osób wszelkiego wieku i stanu. I jeszcze dziesięć razy topór spada — a za każdą głową odciętą krew bryzga na sukienki czterech panien, stojących bez ruchu, bez drżenia, bez strachu.

Wreszcie i na nie kolej przychodzi. Kat spojrzał na nie — widzi krew na nich — i sił mu zabrakło. Ale głos Carriera, który z okna na wszystko patrzył, dał się słyszeć. Kat zbliżył się do sióstr, gdy głos się ozwał z ludu:

— Za piękne są, aby umrzeć!

— Nie masz nic nadto pięknego dla Nieba — odpowiada najmłodsza, i wszystkie cztery, śpiewając, patrzą w Niebo, jak zachwycone, ofiarują się Bogu i oddają się w ręce oprawcy.

Najstarsza pierwsza wstępuje na rusztowanie, wskazując Niebo ręką młodszym siostrom, które trzymając się za ręce, modlą się i śpiewają.

Uleciała ku Niebu najstarsza...

Potem druga... potem trzecia...

Najmłodsza pozostaje sama. Wstaje z kolan, wchodzi po stopniach krwią zbroczonych, na rusztowanie. Kat chce ją związać i odrywa jej od twarzy ręce, któremi zasłaniała sobie oczy, aby nie patrzeć na ciała bez głów sióstr swoich. W tej chwili ukazuje się ludziom w całej piękności: jej bladość, jej łzy, jej lat piętnaście! Patrzy w Niebo — Boskie światło promienieje jej w oczach. To Anioł otwiera skrzydła, aby odlecieć daleko od tej ziemi, pełnej zbrodni i bólu. Kat patrzy na nią, wyciąga ku niej rękę, ale ją spuszcza! Znowu ją podnosi, ale ten raz wskazuje nią ludowi, mówiąc:

— Za młoda, by ją tracić, nie ma piętnastu lat!

— Ułaskawić! Ułaskawić! — wołają ze wszech stron. — Republika daruje jej życie! Nie ma lat!

Ale z rusztowania głos dziewiczy się odzywa:

— Ja mam piętnaście lat! Więcej jak piętnaście! Zabiliście moje siostry — jam tyle zawiniła co one!

— Nie! nie! — woła tłum. — Zstąp z rusztowania — jesteś ułaskawiona!

— Nie chcę łaski, chcę umierać, widzę siostry moje wchodzące do Nieba, wołają mnie, czekają na mnie! Panie kacie, na miłość Boską, zabijcie mnie, jestem winna, tyle winna, co moje siostry. Nie cierpię republiki, nienawidzę jej; niech żyje król i królowa! niech żyje król!

— Kiedy tak, niech ginie! — odezwało się kilka głosów.

— Niech ginie! — wrzasnął tłum.

Kat pochwycił ofiarę — i anioł podążył do aniołów grona...

A kat, mąż krwi, którego rzemiosłem zabijać, — z którego ręki tyle głów padło, nie otrząsnął się ten raz z widoku, jaki ta śmierć na nim sprawiła. Nazajutrz się nie pokazał — w kilka dni potem umarł. Szalona gorączka, w której ciągle widział cztery męczenniczki, strawiła go — rzucał się na kolana w malignie, krzycząc: „Łaski! Łaski!“

— Głupiec — powiedział śmiejąc się Carrier — i tchórz! umarł ze strachu!

Agaty, Agnieszki, Teodozye, Apolonie, umierające za Wiarę! Przyjęłyście do grona swego Gabryelę, Małgorzatę, Klarę i Olim-

pię! Gołąbki bez żółci, wonne lilijki! uproście nam dusz podobnych jak najwięcej!

Fundusz żelazny Świętojózafacia imienia ks. dr. Fr. Lissa.

W kasie (zobacz nr. 43)	274,49 m.
Józef Kowalewski, Bochum	5,00 „
Adam Maćkowiak, Baukau (lista nr. 68)	18,10 „
Bochum, 13. 11. 94. Razem	297,59 m.

J. Bieliński, kasyer.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 45)	66,43 m.
Ks. Mielicki	5,00 „
Maciej Maleszka	2,00 „
Razem	73,43 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
13. XI. 94. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

18. **Niedziela 27 po Świątkach.** Poświęcenie bazyliki św. Piotra i Pawła.
19. Poniedziałek. Elżbiety wd.
20. Wtorek. Feliksa de Val.
21. Sroda. **Ofiarowanie NMP. Dziewicy.**
22. Czwartek. Cecylii panny.
23. Piątek. Klemensu papieża i męcz.
24. Sobota. Chryzogona męcz.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Rumianie — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.